

Jan. K. Bieganski



**DWUTYGODNIK
SOKOLEJ MŁODZIEŻY SKAUTOWEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.**

Cena pojedynczego numeru 30 h. =
30 fen. Prenumerata roczna
6 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można **tylko**
wprost w administracji (pieniądze
przekazem lub osobiście).

O drużynowym.

(Przedruk z Przew. gimn. »Sokół«).

Wśród czynników, wpływających na pracę w drużynie skautowej, doniosłe znaczenie posiada drużynowy.

Całe życie drużyny, wewnętrzne i zewnętrzne, zależy od drużynowego. Rodzaj pracy w drużynie, rozkład pracy, przestrzeganie punktualności i sumiennosci wykonania prac — w drużynie i zastępach; wycieczki i ćwiczenia, stosunek do szkoły, społeczeństwa i Sokoła — wszystko to zależy od drużynowego.

Wielkie znaczenie posiadają zastępowi, gdy chodzi o stan drużyny, ponieważ mają oni więcej możliwości, niż drużynowy, do bezpośredniego wpływania na członków swych zastępów, ale zastępowi mogą działać jedynie w granicach, zakreślonych przez drużynowego. Drużynowy zakreśla pole pracy, mówi obrazowo; jakość zorańia i zasiania zależy w wielkim stopniu od zastępowych.

Ale nie tylko dlatego ważna jest rola drużynowego, że jest on gospodarzem

w drużynie. Jest on czemś więcej jeszcze, jest właściwym kierownikiem. W każdej innej organizacji niewojskowej jest kierownik, prezes czy dyrektor, zazwyczaj tylko pierwszym między równymi; jest dalej skrepowany przepisami i paragrafami. W skautingu, drużynowy jest ponad drużyną; jego wola nie może być, gdy jest objawiona w formie rozkazu, niewypełniona, bez złamania karność. Jest zatem drużynowy najstarszym członkiem drużyny; najbardziej doświadczonym i najwięcej umiejącym. Gdy uwzględnimy jego władzę i urok organizacji dla dusz młodocianych, pojmiemy, jak bezwzględnie rozstrzygającą o wartości drużyny jest osoba drużynowego.

Życie potwierdza tylko te rozważania. Drużyny skautowe powstawały i powstają dotąd tam, gdzie znalazł się drużynowy, mniejsza, czy jest to profesor czy uczeń. Drużyny są takie, jakimi są drużynowi. Mamy typy drużyn wszelakie.

Człowiek staje się tem, co robi, szczególnie dzieci. Drużyna skautowa spełnia lub nie spełnia swoich obowiązków, za-

leżnie od wartości pracy prowadzonej w drużynie, praca zaś ta zależy od drużynowego; nawet wówczas, gdy się nie robi, jest winien tylko drużynowy.

Drużynowy jest nie tylko duszą drużyny; jest on i jej głosem nazewnątrz. Jego wartość wpływa nie tylko na pracę w drużynie, wedle której właściwie należy oceniać wartość drużyny, ale bardziej jeszcze wpływa na poglądy dyrektorów, sokołów, matek — na skauting, które choć niewłaściwe, rozstrzygają o stosunku ich wszystkich do skautingu. Umieć być dobrym ambasadorem drużyny u społeczeństwa, to znaczy często umożliwić samo istnienie drużyny i usunąć wiele kłód i cierni z pod nóg drużyny.

Mówiąc wszystko powyższe, nie miałem zamiaru wyczerpać wszystkich obowiązków drużynowego; chciałem, szkicując najważniejsze, podkreślić, jak odpowiedzialną jest jego rola w drużynie. Bardzo się te rozważania przydać powinny ogółowi. Mówię dlatego, ponieważ powszechnie dość jednostronnie i płytko pojmuje się obowiązki drużynowych.

Osobą drużynowego, jakim być powinien, zajmę się obecnie.

Drużynowy w najkrótszym określeniu, to dobry skaut, postawiony na czele innych, równie dobrych lub gorszych. Winien to być egzaminowany harcerz, posiadający wymagane lata, w wysokim stopniu takt w obcowaniu, znajomość organizacji sokołej i skautowej, zdolności do kierowania itd. W czasie obecnym o takich drużynowych trudno. Takich właściwie nie mamy wcale. Będą takimi drużynowymi, ci którzy wyjdą z obecnych szeregów skautowych. Obecnie, musi wystarczyć, gdy drużynowy, nie będąc nawet osobiście biegłym w skautowych umiejętnościach, tak dobrze zna się na nich, że potrafi ocenić dobrze wartość skauta i pokierować pracą, zmierzającą do wywieczenia skautowego.

Jako kierownik pracy w drużynie, musi drużynowy dobrze znać zakres wszystkich prac w drużynie i uwzględniać wszystkie; nie może się tu kierować osobistymi skłonnościami. Mamy do zanotowania pod tym względem wiele złego.

To wszystko musi ustać. Drużynowy nie może kazać to robić drużynie, co mu jest przyjemne. Ma on instrukcję w każdym podręczniku skautowym (nie licząc innych źródeł) co robić, jakie działa uwzględniać i musi tak pokierować pracą w drużynie,

aby istotnie ze wszystkimi działami zapoznali się skauci

Cechować musi drużynowego szerokie ujęcie rzeczy i umiejętność dobrego wyzyskania czasu, jaki pozostaje chłopcom dla skautingu, czyli żywość i praktyczność myśli.

Drużynowy winien zapoznać się z całą literaturą skautową. Wszystkie dzieła, jakie wyszły w tym zakresie, winny być przezeń poznane i ocenione praktycznie, t. j. w zastosowaniu do drużyny. Tylko takie praktyczne ocenienie dzieł skautowych przyda się i im i organizacji, i polskiej literaturze skautowej. Należy tu jednak od razu zastrzedz, że drużyna nie może być uważana za pole dla wszelkiego rodzaju eksperymentów, że cokolwiek drużynowy podejmuje, musi to mieć na widoku nie ciekawość, chęć sprawdzenia dobroci czegoś, lecz istotny pożytek, nawet gdyby stosowany środek jakiś należało potem odrzucić.

Pod względami powyższymi wiele u nas jest złego. Drużynowi nie kwapią się do poznawania dzieł skautowych, gimnastycznych, moralno-wychowawczych, i t. d., tak, że skauci więcej częstokroć wiedzą od swoich kierowników.

Ale pokierować pracą techniczną drużyny, to jeszcze, sędzę, drugorzędny obowiązek drużynowego. Większe stokroć ma znaczenie pokierować dobrze życiem drużyny. Tutaj drużynowy musi świecić dobrym przykładem. Nie tylko więc znać ma prawo skautowe, ale je całym życiem ma wykonywać, nawet w zakresie powszechnie przez starsze pokolenie za dzienny przepis uważanego spełnienia dobrego uczynku. Drużynowy ma być wzorem obywatela, jak każdy skaut.

Zatem ma być użytecznym i pomagać innym; w miarę swego stanowiska, swych zdolności, doświadczenia, wieku. Na słowie drużynowego bezwzględnie można polegać. Musi on być punktualny, sumienny i rycerski.

Jeśli drużynowy w zakresie techniki skautingu może osobiście nie być biegłym, jeśli tylko znać się musi na niej, to w zakresie moralnej strony skautingu, bez której nie miałaby wartości najwspanialej opanowana technika skautingu — musi być biegłym i pierwszym.

Drużynowy jest równie bratem każdego skauta. Jest to brat najstarszy, najdoświadczeńszy, z władzą w ręku, której słuchać muszą młodzi; brat z pradawnych czasów patryarchalnych, gdy starszy roz-

kazywał w rodzinie, a młodzi słuchali bez szemrania. Braterskość drużynowego nie może się wyrazić tak, jak u skautów, w formie ty, mówionej mu przez skautów; on, jako starszy brat, zwraca się do wszystkich przez: ty; skauci tytułują go z należnym szacunkiem przez: druhu drużynowy! Ale poza tą formą braterskości, obowiązuje drużynowego braterskość stosunku.

Wysnuwa się tutaj sprawa, często poruszana, że powaga drużynowego na tem ucierpi, gdyby się zbyt popospolitował i zadawał z chłopcami. Ale powagi istotnej nie zdobywa się przez nieprzystępność i chłód; zdobywa się postrach, którym do czasu można działać, ale na którym się nie buduje.

Człowiek szerokiej myśli, poważny w postanowieniu, stały w wysiłkach, dobry, karny, dla siebie surowy — taki człowiek, szczególnie, gdy okaże znajomość prac skautowych, może być pewny, że chłopcy przepadać za nim będą, a im bardziej zdobędzie ich miłość, tem większą powagą będzie otoczony i tem pewniejszym być może, że rozkazy jego będą spełniane. Najpotężniejszym czynnikiem pracy ludzkiej jest miłość.

Drużynowy musi być przykładem dla podkomendnych, nie może zatem używać alkoholu ani tytoniu. To zasada, od której wyjątków dopuszczać nie wolno.

Wyrozumiałość, pełna sprawiedliwego sądu, winna cechować drużynowych; niesprawiedliwy sąd drużynowego, to głęboka rana, długo jątrząca się, a często dla życia drużyny zabójcza. Nie wolno więc drużynowemu pośpieszenie, ani zbyt srogo sądzić. Nie do rządów bowiem jedynie jest powołany, lecz do kierowania i rozwijania przedewszystkiem.

Zbrodniczym typem drużynowego nazwałbym tego, który załatwiałby osobiste rachunki ze skautami zapomocą skautingu. Gdy się mu ktoś niespodoba, nie może się wznieść taki drużynowy ponad małostki, lecz ściga z całą małostkowością powierzzonego swej opiece i miłości skauta. To jest nawskróś rozkładem praca. Trzeba być sprawiedliwym i surowym, ale najpierw dla siebie. To pewna, że gdy chłopiec jest niegrzeczny wobec drużynowego, to prawie zawsze winien jest drużynowy. O tem winno się pamiętać.

*

To wszystko, co mówiłem o drużynowych męskich drużyn, tyczy się i drużynowych drużyn żeńskich. Mają one jednak

o tyle trudniejsze warunki, że wszelakiego rodzaju przesady społeczne krępują ich pracę. Muszą więc bardziej wysoko stać, więcej taktu, więcej zaparcia się siebie, więcej usiłowań włożyć w pracę skautową żeńską.

Harcerze a wojna.

(Ciąg dalszy).

Admiralicja zatrudniła ich jako sygnalistów i telegrafistów na wybrzeżach, a także użyła w służbie ochronnej wybrzeży harcerzy morskich — sterników (pilotów) do prowadzenia okrętów i łodzi w portach i u ujść rzek.

W osobnych, specjalnie otwartych w Londynie szkołach wojennych dla harcerzy, uczyli się oni obsługiwania telegrafu bez drutu (Marconiego), aby w razie potrzeby móc zastąpić publicznych urzędników.

Kiedy więc z różnych urzędów rządowych i prywatnych zgłosili się ludzie na front, harcerze zajęli ich miejsce tak że — jak teraz mówią: »Business went on as usual« — sprawy poszły zwykłym torem.

A gdy do Królestw zjednoczonych¹⁾ nadeszły pierwsze transporty rannych i chorych żołnierzy objęli harcerze miejsce pielęgniarzy. Nawet i na pole walki poszli harcerze angielscy jako sanitaryusze i pielęgniarze

Policya miała wiele do czynienia z cudzoziemcami i z niesieniem pomocy nędzy materialnej, jaka z początku wynikła i wzięła dlatego harcerzy do pomocy. W samym Londynie 2000 harcerzy zostało w ten sposób zajętych.

Bardzo użytecznymi okazali się harcerze-cykliści, motorzyści²⁾ i szoferzy wraz ze wskazidrogami, którzy służyli wojskowym za przewodników i udzielali im wskazówek.

Wielka liczba harcerzy, mianowicie ci, którzy posiadali oznaki za rzemiosła, pracowała w warsztatach nad żołnierskim ekwipunkiem.

Harcerze spełniali zawsze tak wiele usług o doniosłości publicznej, że jeszcze w r. 1913 zostali wpisani na królewską listę stowarzyszeń (Royal Charter), z wybuchem zaś wojny uznało angielskie mi-

¹⁾ Anglia, Szkocja i Irlandya.

²⁾ Harcerze-motorzyści (welowepedziści) składają egzamin identyczny z egzaminem cyklisty i otrzymują taką samą oznakę sprawności.

*

nisteryum wojny mundur harcowy za nie-wojskowy mundur urzędowy, przez co nadano harcerstwu charakter instytucji państwowej. Rząd wypłaca harcerzom stojącym w służbie administracji wojskowej żołd dzienny 1 szylinga (=1 20 K.)

W Londynie podlega tej administracji publicznej około 4000 harcerzy. W najbliższym czasie ma być ogłoszona w Anglii ustawa, postanawiająca, że każdy chłopiec ma być wychowywany po harcersku, co stanowić będzie prawdziwą rewolucję w wychowaniu.

Ustanowiono osobną oznakę służby wojennej z napisem »wojna 1914«. Nosi się ją na prawej piersi powyżej kieszeni, a przyznaje się ją za aprobatą publiczną każdemu harcerzowi, który pełnił ochotniczą służbę, pozostającą w związku z wojną co najmniej przez 4 tygodnie, przez 3 godziny dziennie. Oznakę taką nadano w latach 1914 i 1915 około 20.000 harcerzom.

Harcerze we wojsku. Dwadzieścia tysięcy harcerzy, którzy byli w stosownym wieku oraz haremistrzów pospieszyło do szeregów, by stanąć w obronie zagrożonego sztandaru imperyum. Oficerowie ich podnosili zawsze w swych raportach, jak bardzo wychowanie harcowe przyczyniło się do zrobienia z nich najlepszych żołnierzy. Awanse i pisemne uznania oficerów dla tych harcerzy wskazują więc na to, że nasze kształcenie dobrych obywateli wyrabia równocześnie dobrych żołnierzy. Każdy bowiem z tych 20.000 harcerzy, którzy wstąpili do wojska świetnie był wyćwiczony w mustrze, strzelaniu i harcowaniu, umiał wygodnie urządzić się w obozie a i duchem górował nad innymi towarzyszami broni.

Wielu z nich zginęło. Padł w walce za ojczyznę swą między innymi p. Basil Walker. Ci z naszych harcerzy, którzy w r. 1913 byli w Birmingham, mogą powiedzieć, jak wiele dał on Polakom dowodów swej życzliwości. Walker był wówczas sekretarzem złotowym.

Po wojnie będziemy mieli do zanotowania wiele bohaterskich czynów, dokonanych przez byłych harcerzy na froncie, lecz niewiele z nich przewyższy śmierć haremistrza Lukisa i dzielność harcerzy, którzy z nim byli.

Jak zginął kapitan Lukis? Haremistrz Lukis i podharemistrz Stern wstąpili do 13 pułku londyńskiego, przygotowując nie mniej jak 80 swych har-

cerzy, chcących spełnić swój obowiązek i udać się na front.

Kapitan Lukis poległ koło Neuve Chapelle śmiertelnie ranyony szrapnelem, lecz został wyniesiony z gradu kul i troskliwie opatrzony przez dwóch swych chłopców, Farrow'a i Barsted'a, którzy dokonali tego mimo ulewy kul i granatów. Jeden z nich Farrow, został ciężko zraniony przy spełnianiu tego czynu bohaterskiego; pomimo to wytrwał przy swym oficerze, nie zwalając na grożące niebezpieczeństwo.

Następnie pod Ypres batalion ich przeszedł w bój licząc przeszło 700 ludzi, lecz z tych zaledwie $\frac{1}{3}$ stanęła wieczorem do apelu. Wielu padło przy ataku, lecz o wiele więcej zginęło lub zostało zmuszonych do odwrotu wskutek trujących gazów niemieckich.

Pluton harcerski jednak okrył się wielką sławą; żołnierze tego plutonu (section) pobiegli naprzód rowami łącznikowymi pomimo gazów trujących i ognia nieprz. do swych rowów strzeleckich zalanych wodą i zawalonych ciałami zabitych towarzyszy, gdzie wytrwali całe popołudnie mimo zaciętych ataków Niemców.

W końcu udało się tym dzięki przeważającej sile zająć rowy strzeleckie i wyrzucić stamtąd tych z harcerzy, którzy ten atak przeżyli. Wszyscy jednak z nielicznymi wyjątkami zostali wystrzelani w rowie lub też koło niego! Ledwo sześciu z plutonu harc powróciło do swoich w nocy. Niema zaś nadziei, aby pozostali znajdowali się jeszcze przy życiu, albowiem Niemcy byli podrażnieni długim i uporecznym oporem i nie brali wcale jeńców. Wszyscy zginęli... Fotografii sześciu niedobitków postanó do ojczyzny z napisem: »Oto jest fotografia tych wszystkich, którzy zostali przy życiu z naszych harcerzy«.

Gdy kartka ta doszła do rąk oficera, który spełniał urząd cenzora, dopisał on na niej: »A dzielni to byli żołnierze«.

Jak jednak pracowano w drużynach? Haremistrze zostali odwołani od swych drużyn, aby służyć ojczyźnie, a wtedy w wielu wypadkach zastępowi utworzyli z siebie Rady drużyn (»trybunały honoru«) i prowadzili w dalszym ciągu pracę pomimo nieobecności haremistrzów. We wszystkich zaś prawie drużynach zastępowi zajęli się więcej swymi zastępami, postawili je wysoko i pełnili wraz z swymi harcerzami służbę publiczną w sposób zasługujący w zupełności na uznanie.

Wojna wogóle nastęrczyła zastępowym sposobność oo wykorzystania swej energii; wykorzystali też ją w niejednym wypadku.

Pomimo tego, że wielka liczba oficerów harcowych i starszych chłopców wyrzekła się na pewien czas ruchu, aby z bronią w ręku służyć ojezyźnie, liczba harcerzy się zwiększyła i wciąż się zwiększa, zakres działania się zwiększył i ogólny poziom wyrobienia się podniósł, a odnosi się to nietylko do Wielkiej Brytanii, lecz także do zamorskich kolonii brytyjskich oraz do wszystkich prawie państw zagranicznych.

Sam naczelny harcerz angielski, generał Baden-Powell, ogłosiwszy swą książkę „My adventures as a spy“ — moje przygody jako szpiega — przedstawił się światu jako niebezpieczny szpieg wojskowy.

Książka ta — między innymi odsłaniająca w szczegółach niemiecki plan wtargnięcia do Anglii — jak z jednej strony przyczyniła się do zwiększenia popularności „generała chłopców“ w Anglii, tak z drugiej strony wywołała wiele hałasu i oburzenia w Niemczech.

Drugim dziełem, jakie napisał w czasie wojny Baden-Powell, jest książka „Sport in War“.

W styczniu 1916 r. ukazało się ósme wydanie książki „Scouting for Boys“. Na czele jej czytamy:

„Od czasu ukazania się ostatniego wydania »Harców dla chłopców« przysłała wielka wojna i wystawiła ideę tam przedstawioną świadectwo jak najlepsze. Jednym słowem mogę powiedzieć, że w tem oto wydaniu nie trzeba było wcale niczego zmieniać w zasadniczych rzeczach“.

Po krótkim ogólnym przedstawieniu działalności swych scoutów w czasie wojny pisze generał:

»A zatem mogą ci, którzy interesują się naszym ruchem, czuć to zadowolenie wewnętrzne, że ruch przynosi coś dla kraju i ciągle idzie naprzód.

Rekord zaś osiągnięty w liczbie odbitek tej książki¹⁾ jest sam w sobie świadectwem postępu a sądzę, że nowe rzeczy uwzględnione w tem wydaniu, aby uczynić je aktualnym, spotkają się z uznaniem harcmistrzów“.

(C. d. n.).

Z ostatnich dni Dery.

Przypominacie sobie, że sześć lat temu zerwały się nieregularne wojska tureckie

¹⁾ Ośm wydań dwadzieścia nakładów.

i arabskie do walki z Włochami, którzy chcieli odebrać im ich posiadłości w Afryce północnej. Podczas długiej kampanii roku 1911–12 w obronie kraju, wykazały ochotniczo oddziały Arabów wszystkie przymioty, jakie cechują harcerzy, a odwaga ich i dzielność były przedmiotem podziwu nawet ze strony przeciwników. W walce z najjeźdźcami, jaka wtedy wynikła, wzięło udział i najmłodsze pokolenie.

Włosi przez długi czas nadaremnie oblegali miasto Dery — na wybrzeżu Trypolisu — gdzie zamknął się ze swymi dzielnymi oddziałami Enver Bej, Polak w służbie tureckiej. Obleżeni znaleźli się w podobnym położeniu, jak niegdyś „nasz“ generał, Baden-Powell w Mafekingu: siły ich i zapasy żywności i amunicji zmniejszały się ustawnie, ale „niewierni“ nie myśleli odstąpić od obleżenia. W tych to warunkach przypomniał sobie komendant obleżonej osady o przykładzie, jaki dali dzielni chłopcy angielscy w Mafekingu, wspomagając obleżone wojska i organizując pomocniczy korpus kadetów; zwrócił swą uwagę na „nadszycą generację“ i powziął myśl wykorzystania jej do obrony kraju. Mali Arabowie pełnili funkcje podobne, jak i ich rówieśnicy w fortecy poł. afrykańskiej i również zasłużyli sobie na odznaczenia. O duchu, jaki wśród tej młodzieży trypolitańskiej panował, świadczy następujący obrazek z obleżonego miasta:

Przez cały ranek mozolą się mali beduini w szkole; słuchają »wykładów« swego nauczyciela i nienawykłą ręką gryzmolą arabskie znaki na swych tabliczkach. Po lekcjach odbywa się nauka musztry i gimnastyki. Chłopcy stają w rzędzie; komendę nad nimi obejmuje oficer turecki. Dopiero po ukończeniu wszystkich tych zajęć — »pracy«, rozpoczyna się »zabawa«. Mały pędzą do swego »sierżanta«, pędraka dziewięcioletniego. Słuchają go bez apelu. Pod jego to komendą pełnią służbę ordynansową w sposób w istocie zasługujący na uznanie.

Nie wystarczają im jednak służby pomocnicze; pełni zazdrości przyglądają się chłopcy oddziałom starszych, wyruszającym do walki. Postanawiają, raz naprawdę, »zabawić się“ w wojnę...

Pewnego wieczoru patrole wyruszyły przeciw nieprzyjacielowi nie same: korzystając z zapadającej nocy dołączyły się do nich nasze małe zuchy. W milczeniu, szykiem pochodowym maszerują dobre dwie godziny. Potem rozwijają się całkiem pra-

widlowo w linię tyralierską, zachowując regularne odstępy między sobą, kryjąc się za wydrami piaszczystymi, złomami skalnymi i kupami kamieni. Widać, że nauki starego oficera, który w godzinach przedpołudniowych uczył ich musztry, nie poszły na marne! Zamiarem chłopców jest jednak, dotrzeć aż do rowów i wałów, opasujących miasto. Mały sierżant wydaje rozkazy, a towarzysze — między niemi są i pięcioletnie dzieci — stosują się do nich bezzwłocznie. Naraz z linii nieprzyjacielskich wytryska światło reflektora i oświeca gromadkę chłopców. Szrapnele szybują nad ich głowami i wybuchają nieopodal, a w ton ich mieszają się nieprzyjacielskie strzały armatnie.

Małe chłopaki nie drżą jednak — owszem, bez trwogi posuwają się naprzód, wciąż naprzód, aż w pobliże samej cytadeli.

Naraz pada między nich pocisk. Jeden chłopiec pada na ziemię bez życia, drugi ciężko ranny. Sierżant wydaje nowy rozkaz: odnieść zwłoki z powrotem! Dobrzy muzułmanie grzebią zwłoki swych bliźnich. Ale mały ranny przecież nie chce pomocy i opatrunku; pójdzie sam ze swymi towarzyszami!

Tymczasem w obozie zapanowało zaniepokojenie; rodzice szukają swych dzieci, gdyż długa ich nieobecność wydaje im się zagadkową. Nadaremnie! Ciemna noc przeszkadza poszukiwaniom...

Wreszcie w dali, pośród wydmy piaszczystych ukazuje się mała grupka powoli się zbliżająca. Wydaje się, że są to dorośli wojownicy, przenoszący ciężary jakieś, ale wkrótce spostrzega się na naprędcie sporządzonych noszach ułożone zwłoki dziecka. Wśród mężczyzn i kobiet zapada milczenie; po wargach ich przeciąga uśmiech rozrzewnienia: chłopcy nasi chcieli »zabawić się w wojnę«!

Kilku z chłopców odkrywa zwłoki. Delikatne rysy małego bohatera niewyraźnie rysują się w rozlewającym się świetle jutrzeńki. Stare wiarusy, zahartowane w wielu bojach pod sztandarem Allaha, odkrywają głowę przed tym, danym przez dzieci, przykładem.

Mały sierżant przystępuje tymczasem do Enver Beje, salutuje go i oznajmia zwięźle a głośno: »Panie podpułkowniku, mamy jednego zabitego i jednego rannego!«

Mały oddziałek rozchodzi się, salutując po wojskowemu, a ranny udaje się do ambulansu „Czerwonego Półksiężycy“, gdzie

ostatkiem sił wydawszy raport, pada bez zmysłów.

Od tej godziny nie zostawiał już Enver Bej młodych Arabów bez troskliwego nadzoru. Obawiał się urzędzenia przez nich ponownej »wyprawy wojennej«... Łajać ich i karać nie miał jednak odwagi.

Derna upadła i dostała się w ręce nieprzyjaciół, a z murów jej zdjęto chorągiew z dumnie błyszczącym półksiężycem, wojna zakończyła się niepomyślnie dla padyszacha. Podróżny zaś, przybywający do obozu w Dernie, widzi prosty pomnik, wystawiony malcowi, który padł za ojczyznę w »poważnej zabawie«...

Ileż to takich Dern i takich Mafekingów znają dzieje nasze! W ile to przykładów poświęcenia i świętego zapału ze strony polskich chłopców, dziewcząt, a nawet dzieci, obfituje nasza historia! Kroniki do rąk jeno bierzcie, czytuście się w nie a czerpcie z nich otuchę i siły do walki innej, bezkrwawej, harcerskiej, za frontem —
czuwajcie!
a. c.

Stefan Kuta.

Rozważania skautowe.

IV-te prawo skautowe: BarTERSkość.

Cała nasza kultura artystyczna, duchowa i moralna jest rezultatem zbiorowej pracy wszystkich ras i ludów.

Najwyższe wykształcenie polega na na tem, aby wiedzieć, czego się od innych wymaga; i dlatego więcej niż podróż w obce kraje nauczy nas zamiecenie schodów lub pozmywanie naczyń kuchennych (Fr. W. Foerster).

Szczęśliwy, kto może służącym osłodzić ciężkie strony ich położenia (Vauvenargues).

Nim przystąpię do rozważania tego prawa podsunę Wam, Bracia, jedną konkretną myśl, która więcej dobrego zrobić może, niż całe moje rozważenie tego prawa. Chciejcie mianowicie przy użyciu najbliższych sprzętów czy przedmiotów życia codziennego zastanowić się zawsze nad tem, w jaki sposób dany przedmiot powstał i w jaki dostał się do rąk Waszych. Urobicie sobie wówczas bez trudu właściwy pogląd na stosunek ludzi do ludzi; przekonacie się, że każda prawie rzecz codziennego użytku, nasz chleb codzienny, jest zbiorową pracą ludzi dla ludzi. Zrozumienie i ocenienie tego podziału pracy dla wspólnych potrzeb naszych nakaże nam przy-

znać pewne wspólne prawa wszystkim jednostkom ludzkim. Zrozumiawszy bowiem i oceniwszy niezbędność i konieczność każdej pracy, zwłaszcza zaś czysto mechanicznej, częstokroć bardzo ciężkiej lub podrzędnej, t. zw. najniższej, czyż zdołamy dać w sobie wmówić, że ci, którzy te najniższe prace wykonują dla ogólnego dobra, mają być za to lekceważeni i poniżani? Przeciwnie! Ludzie ci, zmuszeni wykonywać taką mechaniczną pracę i nie mogąc w nią wlać swego ducha i serca, zrzekają się częstokroć — nie bez goryczy — swej godności ludzkiej, a zatem ponoszą dla społeczeństwa wielką ofiarę osobistą i właśnie dlatego zasługują na to, ażebyśmy odplacili im to zaparcia się nie samym pieniądzem, lecz także uznaniem i sercem.

Tymczasem dzieje się bardzo często inaczej. Tworzy się zbyt ważne różnice w obchodzeniu się z ludźmi oddającymi się prostej pracy, a ludźmi pracującymi umysłowo. Ludzi wykonujących prace czysto mechaniczne i służebne poniża się po prostu. Nie czynilibyśmy zaś tego nigdy, gdybyśmy tylko częściej i konkretniej zastanawiali się nad istotą takiej pracy i nad stosunkami, które wytworzyły się dzięki kulturze. Mięły chyba czasy, w których kultura ludzka na niższym będąc stopniu czyniła zadość zapotrzebowaniu sił roboczych zapomocą niewolnictwa, poddaństwa lub ekonomicznej nędzy. Jesteśmy na wyższym stopniu rozwoju, winniśmy więc patrzeć z godnością na życie. We własnym sumieniu nie wolno nam być obojętnymi na to, jak żyją ci, którzy dla nas pracują. Już od najmłodszych lat winniśmy głębiej i rozumniej przypatrywać się podziałowi pracy, a z pewnością w stosunkach z ludźmi pracującymi i służebnymi wyzbędzimy się wszelkiej dumy i niedorzecznej chęci imponowania. Bo i naszym zadaniem życiowym jest praca, a gdybyśmy jej nie spełniali, nie byłibyśmy ludźmi normalnymi.

Sposób obejścia się i słowa nasze winny wypływać z wewnętrznego współzucia dla odmiennych warunków życia robotników i służby, ze szczerzego poszanowania ludzkiej godności w pracującym. Z ludźmi oddanymi niskiej i przykrej pracy powinniśmy się obchodzić tak, ażeby odczuli, że cenimy w nich współpracowników, składających na ołtarzu zbiorowiska pracy wielką ofiarę ducha i godności ludzkiej. Przyczyni się to olbrzymio do urobienia naszej osobistej kultury, a wpłynie ponadto regulująco na kwestyę społeczną.

Młodzi bowiem ludzie tak postępujący mogą kiedyś jako kierownicy zawodowej pracy wpłynąć na złagodzenie zatargów i rozgoryczenia w walkach klasowych. Te ostatnie bowiem są skutkiem nie tyle nędzy, ile poniżającego obchodzenia się z ludźmi pracującymi i dumy klas wyższych.

Miłość wzajemna i braterstwo skautów już z punktu widzenia miłości wszystkich ludzi jest rzeczą zupełnie zrozumiałą i prostą. Poza temi jednak ogólnoludzkimi pobudkami wspólność celu wszystkich skautów brata ich ściślej ze sobą i jednoczy. Skauci są jakby nowym rycerstwem, walcącym ze złem w sobie i naokoło siebie; z gnuśnością, niedołęstwem i egoizmem. Muszą się więc w tej walce wspomagać wzajemnie i ta wspólność walki zacieśnia między nimi węzły braterskie.

Jakiegokolwiek jednak wyróżnianie się i dumne wynoszenie ponad nie-skautów, zasklepanie się w sobie i zachwywanie sobą, byłoby dowodem niezrozumienia swego powołania i niedorośnięcia do poziomu i miana szermierza wyższych zasad, poglądów i życia; byłoby dowodem ograniczenia, zaś miłość niema granic.

Bądźmy braćmi dla wszystkich!



Z nowych wydawnictw.

Artur Passendorfer. »W sprawie nowych zasad pisowni polskiej«, Lwów 1917, Gubrynowicz i syn. Sam autor nazywa swoją »ocenę nowych zasad pisowni polskiej ze stanowiska dydaktycznego« wiązką smutnych i wesołych refleksyi, a przykłady do tych refleksyi czerpie w nieustalonej pisowni wyrazów obcych. Panowała i panuje pod tym względem dotąd, dowolność i chwiejność pisowni »warszawskiej« do tego stopnia, iż w siedmiu wydawnictwach warszawskich znajduje się tylko pięć sposobów pisania jednego wyrazu: p̄ionier, p̄ionjer, p̄ionjer, p̄ionier, p̄ijonier. Zilustrowawszy licznymi przykładami pisowni wielu innych wyrazów obcych ten »istny bigos ortograficzny« umieszczeniem dowcipnego motto: źle tam się dzieje, gdzie p̄ianista gra na fortep̄ianie, a fortep̄ianista na p̄janinie, dochodzi autor do słusznej konkluzyi, że »zasady pisowni polskiej, przyjęte na walnym posiedzeniu naszej Akademii Umiejętności z 17. lutego 1917« a podtrzymujące dalej tę dowolność swoją kazuistyką, nie odpowiadają ze wzglę-

du na szkołę i praktyczność warunkom jednolitości, jasności i prostoty. A tak nam doprawdy wszystkim, starszym i młodszym, potrzeba tej jednolitości, jasności i prostoty pisowni szczególnie wyrazów cudzoziemskiego pochodzenia. Potępiono już nasze »liberum veto« w polityce; kiedyż przyjdzie pora na »liberum scribo«.

Konkurs.

W polskiej Bursie gimnazjalnej w Jaworowie opróżnione są dwa zupełnie bezpłatne miejsca dla dwóch uczniów VIII. klasy gimnazjum klasycznego jaworowskiego, Polaków.

Zarządowi Bursy zależy na tem, aby te dwa miejsca koniecznie były obsadzone i nie wątpi, że znajdą się tacy uczniowie VIII. klasy, którzy zechcą skorzystać z dobrej sposobności bezpłatnego zajęcia tych miejsc.

Ubiegający się o przyjęcie do Bursy winni zgłosić się osobiście lub pisemnie z przedłożeniem świadectw w komendzie jaworowskiej drużyny skautowej lub u sekretarza Rady powiatowej p. Czermaka.

Jaworów 19. września 1917.

Stanisław Hibi,
kierownik drużyny.

Z życia skautów.

Sambor. Sprawozdanie z wakacji I-szej dr. skautowej. Z dniem 31. czerwca po wyjeździe przeważnej części skautów naszej drużyny ze Sambora, utworzoną została drużyna wakacyjna licząca 18 skautów a podzielona na 3, później na 2 zastępy. Na radzie drużyny ułożyliśmy sobie program pracy wakacyjnej, który obejmował: 1. przygotowanie do II. egzaminu, 2. wyrobienie fizyczne, 3. wycieczki krajoznawcze, 4. naukę introligatorstwa. Programu tego z małemi zmianami trzymaliśmy się przez całe wakacje. W celu przygotowania się do II. egzaminu urządziliśmy w pierwszych dwu tygodniach wykłady o ratownictwie, pierwszej pomocy i sygnalizacji, praktycznie zaś zastosowywaliśmy je na ćwiczeniach odbywających się raz tygodniowo. Celem wyrobienia fizycznego urządziliśmy co drugi dzień o g. 7-ej rano krótką gimnastykę na wolnem powietrzu, po gimnastyce zaś grę »palant polski«, trwającą trzy godziny. Podczas dni cieplejszych zbieraliśmy się na wspólną kąpiel. Wycieczek urządziliśmy 3. Pierwszą wycieczkę jednodniową odbyliśmy we czwórkę na rowerach do zamku Mniszechów w Laszkach Murowanych, oddalonego 28 klm. na zachód od Sambora. Zapoznaliśmy się tam poniekąd z konstrukcją dawnej polskiej rezydencji

magnackiej, która przetrwała przeszło trzy wieki. Następną wycieczkę dwudniową o charakterze również krajoznawczym urządziliśmy pieszo w 10-ciu do Laszek Związanych (na półn. zach. od Sambora), gdzie znajduje się również pałac magnacki. Trzecią wycieczkę urządziliśmy do Spryni (okolica podkarpacka na południe od Sambora), gdzie spędziliśmy noc w obozie a nazajutrz urządziliśmy zabawę w »obłężenie Zbaraża«, do czego posłużył nam plan terenu, wykonany poprzedniego dnia przez jeden zastęp »gońców króla jegomości«. Przy końcu lipca zorganizowaliśmy warsztat introligatorski. Pomimo licznych braków narzędzi (n. p. dziwni do obeinania brzegów książkowych; robimy to za pomocą zwykłego noża introligatorskiego) i fachowców zawodowych, doszliśmy już do znacznej wprawy w tem rzemiośle, z czego prorokujemy sobie na przyszłość dość wielki dochód do skarbu drużyny. Nie zaniedbywaliśmy podczas wakacji strony moralnej, przestrzegaliśmy praw skautowych przy każdej sposobności, głównym zaś środkiem pomocniczym ku temu były dla nas gawędy ideowe i raporty z dobrych uczynków. Pracę wakacyjną prowadziliśmy według ścisłych planów, które układała na cały tydzień rada drużyny. Ogólna liczba zbiórek jest następująca: wykładów 4, gawęd zastępów 17, gawęd drużyny 2, wycieczek 3, ćwiczeń zastępów 4, ćwiczeń drużyny 2, z tych jedno nocne. — Czuwaj! *Wł. Witrylak.*

Bochnia. Po trzyletnim letargu znowu odżyła w Bochni idea skautowa. W marcu powstała na nowo isiniejąca przed wojną drużyna skautowa im. St. Żółkiewskiego i skupiła w swoich szeregach blisko stu członków. Podczas wakacji tylko nieliczni skauci zgromadzali się na ćwiczenia i gawędy, na których wyłonil się projekt założenia kramiku skautowego, który dzisiaj ściąga kupujących nawet z poza grona skautów.

Po wakacjach, 10. września 1917 r. zgromadzali się skauci, lecz nie w tak sporej gromadce jak roku zeszłego. Pozostali li tylko bardziej wyrobieni, niezważający na różne ze wszech stron szerszące się intrygi, pozostali ci, którzy wiernie stoją przy swojej idei i prawie skautowem, część znowu pozostająca pod demoralizującym wpływem wojny została usunięta, by nie wprowadzała więcej w szeregi nasze obojętności i zamętu. Na pierwszej zbiórce po kilku słowach zachęty podzielono skautów na trzy zastępy po dziesięciu członków. W pierwszych miesiącach postanowiono obok prac przygotowujących skautów do życia w polu, omówić dokładnie życie i czyny bohatera T. Kościuszki, dla uczczenia setnej rocznicy jego zgonu. Wogóle za najważniejsze nasze zadanie uznaliśmy oddziaływanie na naszych współbraci w duchu narodowym, by nasze szeregi wydały »obywateli« przygotowanych do uczciwej pracy dla dobra naszej Ojczyzny. Dotkliwie daje się odczuwać brak starszych skautów, którzyby kierowali dość licznym zastępem młodych, pomimo że zastępowi starają się zadość uczynić swym trudnym obowiązkom. *Z. Śl.*

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniążkiewicz.**

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.